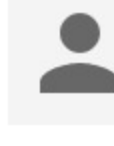
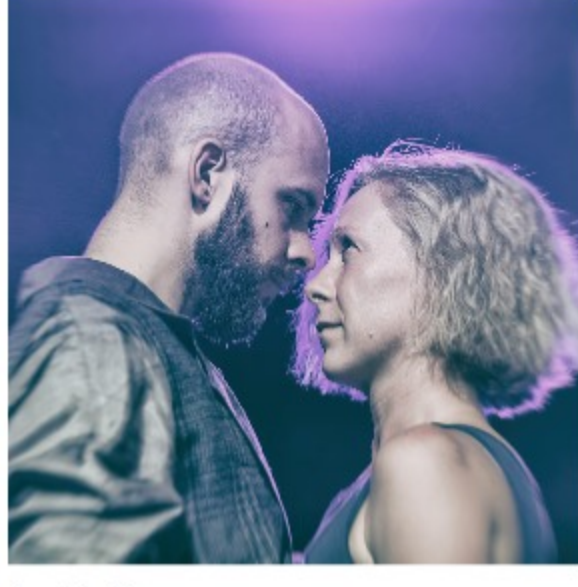


Nowe otwarcie

2.0.4.5. *Miniopera metafizyczna*, reż. Tomasz Rodowicz, Teatr Chorea

Piotr Olkusz

aA aA aA



fot. Ha/Wa

W tym spektaklu nie ma odpowiedzi na pytanie, jak sobie poradzi ludzkość, gdy w roku 2045 sztuczna inteligencja się usamodzielni, zaś ludzie dzięki postępom medycyny zapewnią sobie nieśmiertelność. Nie ma odpowiedzi, ale jest przekonanie, że ludzkość sobie poradzi. Przekonanie i nadzieja jednocześnie.

Bo nadzieja to coś więcej niż pewność, zwłaszcza gdy mowa o człowieku. W jednej ze scen Tomasz Rodowicz wypowiada zdanie, że różni nas od maszyn umiejętność zapominania. Ale różni nas także – i o

tym jest ten spektakl – ufnosć, że jeden plus jeden da niekiedy co innego niż dwa. Jaki będzie wynik tego sumowania w roku 2045? Tego Chorea nie mówi, bo po prostu nie wie. Choć jest przekonana, że będzie to coś więcej niż sucha kombinacja z zer i jedynek.

Te wszystkie myśli, zwłaszcza że otwierają tekst, mogą się wydać nazbyt ogólne i za mało opisowe. Ale też spektakl *2.0.4.5. Miniopera metafizyczna* nie próbuje działać na konkrety – na jakiejś streszczalnej opowieści o jakichś charakterystycznych ludziach. To wyciszona medytacja o przyszłości, której wyzwania przychodzą zawsze wcześniej, niż się ich oczekiwano. I zawsze nieproszone. Medytacja, która towarzyszy Rodowiczowi od lat. Jak sobie damy radę z rzeczywistością, w której wiele z tego, co było przedmiotem naszego zafascynowania – ból, zmęczenie, głód, choroba – przestanie się liczyć? I co się stanie z umiejętnościami, dzięki którym strach przed nieznanym czynił życie piękniejszym, choć przecież niekoniecznie łatwym? Co – w pierwszej kolejności – stanie się z ludzkimi relacjami? Z dobrym słowem, z pomocną ręką, ze współczuciem i współodczuwaniem? Co się stanie z naszą wiarą? Czy ktoś jeszcze będzie potrzebował spraw tak nieefektywnych jak sztuka? Spektakl – ponownie ucinam złudne spekulacje – nie odpowiada na żadne z tych pytań: ani wprost, ani poprzez metaforę. Jego ułomność? Słabość? Oczywiście, że nie. Może i dziś, i w roku 2045 tym, co nas ocala i ocali, jest właśnie umiejętność i odwaga zadawania pytań, na które nie znamy odpowiedzi?

2.0.4.5. Miniopera metafizyczna – formalnie – rozgrywa się na trzech planach. Po pierwsze jest to rozmowa samego Rodowicza z widzami: opowieść o jego lękach i nadziejach, o powodach powstania przedstawienia, o nadziei, że przyszłość – której może już sam nie doczeka – będzie przyszłością, w której mógłby też znaleźć swoje miejsce. To rozmowa intymna, ale bez emocjonalnego szantażu: nierzadko z dowcipem, często z pastiszem belferskiego wykładu. Kto choć raz uczestniczył w warsztatach Chorei, szybko rozpozna ten czuły, a nie czułościowy ton, który grotowski-gardzienicka tajemnicę rozmowy o rzeczach ważnych uwalniał od taniej czarodziejkości, nie pozabawiając jednocześnie głębi.

W drugim planie spektakl jest wielodźwiękową, zespołową kreacją (słowo użyte świadomie), w której trzynastoro artystów – aktorów i muzyków – z mozaiki dźwięków i słów, wspomnień i pomysłów, gestów i wyobrażeń próbuje stworzyć jakąś odpowiedź na pytanie o kształt rzeczywistości po wielkiej przemianie. Jest to może najbardziej poruszająca warstwa spektaklu, bo widzimy tu twórców w jakimś sensie bezradnych: wyjątkowych artystów odpalających co chwilę najdoskonalszą ze swoich umiejętności i natychmiast gaszących ten fajerwerk pytaniem do samego siebie o przydatność tego talentu w czasie, w którym nic nie będzie zależało od wyjątku, a wszystko od reguły. Z zawieszoną na niewidocznym sklepieniu muzyką Tomasza Krzyżanowskiego, z choreografią Joanny Jaworskiej-Maciaszek zbudowaną z ruchów, które niczego nie mogą posunąć dalej, ze śpiewami rozpoczynanymi na nowo, ale nieprowadzącymi do rozwiązania jesteśmy w świecie wiecznego trwania. W którym nic się nie zmienia. W którym tęsknota za przemijaniem nie znajduje ukojenia. Rok 2045 nie jako nieśmiertelność, ale jako dożywocie?

I jest też trzecia warstwa, ta domagająca się konkrety. Rozgrywająca się w sporze dwojga bohaterów (Aleksandra Kugacz-Semerci, Michał Józwik) o sprawy najważniejsze – o atrybuty człowieczeństwa, o relację między tym, co Boskie, a tym, co rozumowe, o przemijalność i nieśmiertelność. Ale nie jest to debata *ex cathedra*, konflikt podsycany pragnieniem krwi i retorycznego triumfu. Najbardziej fabularny składnik przedstawienia (tekst: Katarzyna Knychalska i Tomasz Rodowicz) ma w sobie wiele z dialogu miłosnego, ze sporu dwojga zakochanych, wrażliwych na inność i spragnionych zrozumienia, próbujących odtworzyć ten pierwszy moment wzajemnego zachwyty. Odległy, ale zapamiętany: na ławce przed szkołą. Banalny, ale i pełny doświadczeń. Wystarczający, by dać życie pełne miłości. W sam raz, by zaryzykować zrezygnowanie z siebie. Przywołany zostaje tu fragment apokryfu Tomasza – o świętości osiągniętej, gdy różnice zostaną pokonane, gdy jeden i jeden dadzą inną, niż kazalaby arytmetyka, sumę. Ale i ten tekst – jakże zagrożony sąsiedztwem tandetnej metafizyki – natychmiast zostaje uwiązany do ziemi: poszukiwanie jedności w miłości dwojga ludzi to konkret i droga przez realne spory.

Te trzy płaszczyzny nie są sztucznie łączone. Twórcy zdają się podkreślać niespójności, jakby chcieli nie dopuścić do łatwego zanurzenia się w nastrojowości. Nie będzie tkliwego koncertu bez finału czy tańca wciągającego do końca i bez końca. Zamiast tego nieustanne przypominanie, że na ten 2045 rok jesteśmy zupełnie nieprzygotowani i że wiele kwestii, z którymi powinniśmy się zmierzyć, zrywamy, przyklejając im łatką obciachu. Ze strachu? Z lenistwa? Z pragnienia komfortu?

Dużo za wcześnie, by mówić o którymkolwiek ze spektakli Rodowicza jako o summie jego doświadczeń i aby doszukiwać się w którymkolwiek „najważniejszego przesłania”. Ale patrząc na *Minioperę metafizyczną* nie miałem wątpliwości, że Rodowiczowi zależy na wprowadzeniu do szerszego obiegu teatralnych tematów tej nowej kwestii związanej z niedaleką, ale totalnie rewolucyjną przyszłością. Pracując nad tym spektaklem, zgromadził grupę osób z bardzo odległych światów: od absolwentów „dramatycznego” aktorstwa, przez aktorów pracujących z innym niż Chorea ruchem, po współautorkę scenariusza związaną na co dzień z teatrem domagającym się scenicznego konkrety i trzymania w ryzach dramaturgicznych splotów. I na pewno chodziło mu o efekt artystyczny, którego odbiciem jest właśnie bogactwo technik i ujęć tego spektaklu. Ale chciał też – mam przynajmniej takie wrażenie – zarazić tematem artystów, którzy po pracy nad *Minioperą*... wrócą do swoich rzeczywistości, aby w najbardziej osobistych językach ekspresji mówić o rzeczach, o których w naszym teatrze zbyt często się milczy. O potrzebie dorastania do nowych decyzji, których domagać się będzie od nas nowa realność, o konieczności powrotu do tak niemodnych spraw jak etyka, wiara, troska o ideały, poświęcenie. I o niezbędności znalezienia nowego języka, w którym sztuka czy humanistyka odpowiedzą na wyzwania stawiane przez naukę. Bo w tym jest największe wyzwanie: nie można udawać, że definicje, które zapewniały nam poczucie stabilizacji, nie domagają się przeformułowania. Że nie trzeba otwierać się na nowe definicje życia, cielesności, dziedzictwa i dziedziczenia, umierania. To przekonanie z *Minioper*..., że ludzkość sobie poradzi, nie jest osadzone na wierze, że nagle uda się komuś pociągnąć za magiczny hamulec przemian. Że nagle zmieni się bieg czasów i to, co zdawało się nam stracone, odzyska dawny blask... To poradzenie sobie z 2045 rokiem będzie miało swoją cenę, którą okaże się weryfikacja naszych wyobrażeń o człowieku i życiu. Ludzkość sobie poradzi, ale będzie inna, diametralnie inna, niż jest dziś. I właśnie o tej nowej, zmienionej ludzkości Rodowicz chce rozmawiać.

I również dlatego, że *Miniopera*... jest dopiero wezwaniem do rozmowy, trudno o niej mówić w kategoriach summy doświadczeń jej głównego twórcy. Tu niczego się nie podsumowuje: to raczej próba kolejnego otwarcia, i to na bardzo różne strony. A sam spektakl chyba się będzie jeszcze bardzo zmieniał. Nie tylko dlatego, że najpewniej sami artyści będą chcieli wrócić do prac nad sekwencjami, które jeszcze wymagają technicznej dłubaniny (czy tym razem śpiew nie stworzył zbyt wielu problemów?), ale dlatego, że zaproponowana w *Minioperze*... forma głośnej medytacji skłania do ciągłych weryfikacji sformułowanych pomysłów. Sformułowanych dopiero raz, ale nie raz na zawsze.

05-09-2018

Teatr Chorea

2.0.4.5. *Miniopera metafizyczna*

konceptcja i reżyseria: Tomasz Rodowicz

scenariusz: Katarzyna Knychalska, Tomasz Rodowicz

muzyka: Tomasz Krzyżanowski

choreografia: Joanna Jaworska-Maciaszek

scenografia: Tomasz Rodowicz

kostiumy: Daria Szymańska, Katarzyna Romańska (asystentka)

światło: Tomasz Kubiak

dźwięk: Marcin Dobijański

zdjęcia: HaWa

obsada: Joanna Chmielecka, Bartosz Figurski, Joanna Jaworska-Maciaszek, Majka Justyna, Michał Józwik, Aleksandra Kugacz-Semerci, Tomasz Rodowicz, Mertcan Semerci, Daria Szymańska oraz kwartet smyczkowy Befane: Kamila Wojcik-Maciaszczyk (pierwsze skrzypce), Barbara Solnica (drugie skrzypce), Małgorzata Sielatycka-Sobczyk (altówka), Zofia Łęczyska (wolonczela)

premiera: 24.08.2018

Międzynarodowy Festiwal Teatralny Retrospektywy 2018: Teatr między Słowami

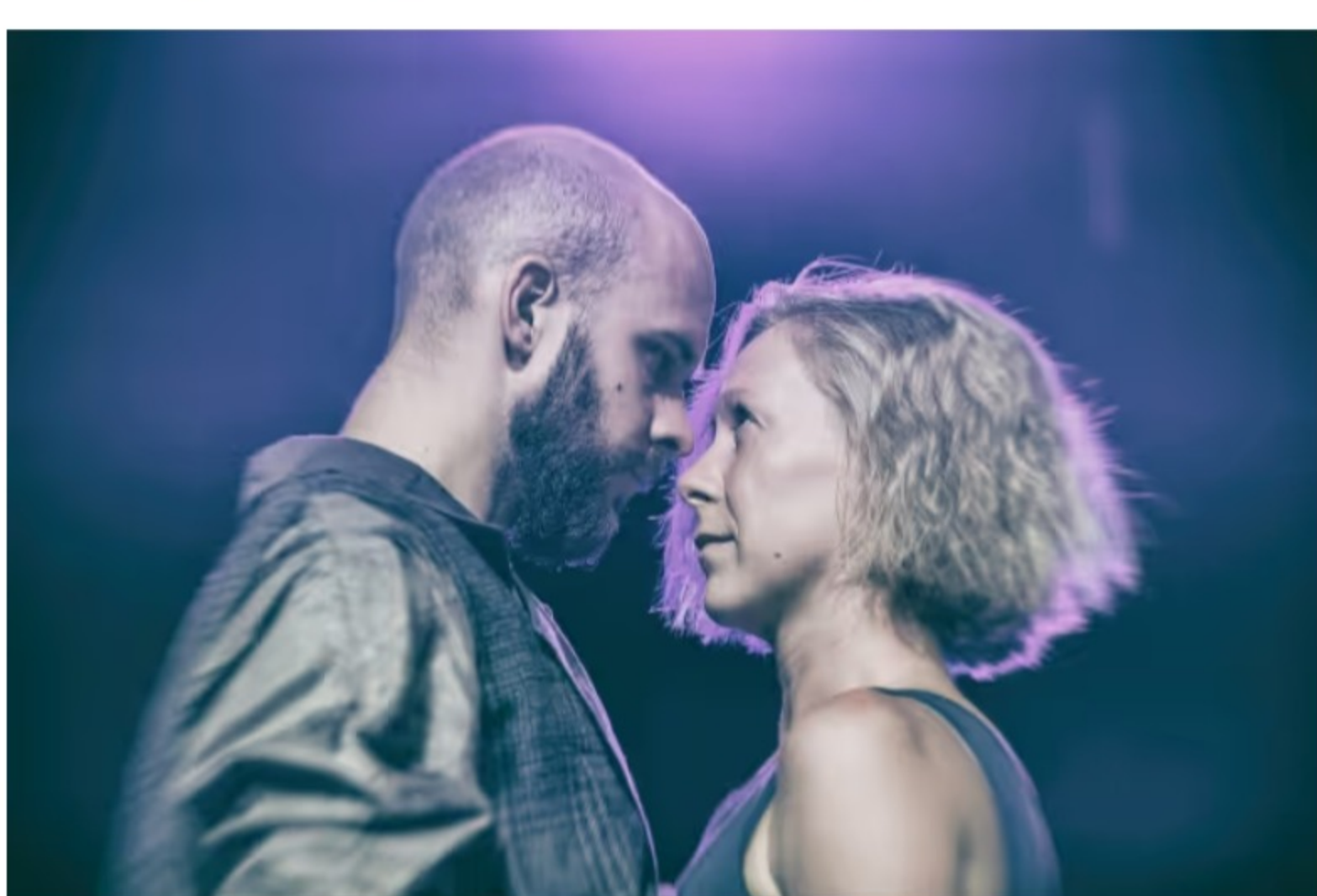
TOMASZ RODOWICZ

KATARZYNA KNYCHALSKA

ŁÓDŹ

TEATR CHOREA

2.0.4.5. *Miniopera metafizyczna*, reż. Tomasz Rodowicz, Teatr Chorea



Fot: Ha/Wa



Oglądasz zdjęcie 1 z 9

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Dołącz

☐ Nie jestem robotem

reCAPTCHA
Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



Przeczytaj

- Świat
- Nadesłane
- Książki
- Varia
- Felietony
- Historia teatru
- Ludzie
- Rozmowy
- Opinie
- Recenzje

Inne

- Biblioteka
- Redakcja
- Patronaty
- Współpraca
- Szkola
- Kontakt

Znajdziesz nas też tu:

